

Prof. Marek Jan Chodakiewicz: Kremlowskie idee w praktyce



W opublikowanym niedawno studium na temat sposobów uprawiania polityki przez Moskwę Stefan Meister z The German Marshal Fund doszedł do wniosku, że Kreml doprowadził do perfekcji kampanię dezinformacji. I wpływa na partie polityczne zarówno prawicowe, jak i lewicowe. Putin perfekcyjnie wybiera te wątki dyskursu politycznego i kulturowego, które służą jego interesom. Wzmacnia narracje dezintegrujące UE i podminowujące każdy z krajów członkowskich z osobna.

Szczególnie chętnie infiltruje i wzmacnia partie opozycyjne oraz rozmaite grupy z marginesu. Dając im platformę medialną czy bezpośrednio via Sputnik bądź Russia Today, czy też pomagając zaistnieć w internecie, Moskwa tworzy sobie zastępy zwolenników. Tutaj opinię Meistersa wzmacniają w osobnym studium Péter Krekó i Lóránt Gyóri z budapesztańskiego Political Capital Policy Research and Consulting Institute. Naukowcy ci uprzednio ujawnili związki Kremla z węgierskimi radykalnymi nacjonalistami. Obecnie skupili się na wpływach rosyjskich na skrajną lewicę europejską. Wśród tych wyróżniają się: partia Die Linke, aktywna i silna szczególnie we wschodnich Niemczech, komunistyczna AKEL na Cyprze (zdobyła 30 proc. w ostatnich wyborach), rządząca Syriza w Grecji, populistyczna Podemos w Hiszpanii, Komunistyczna Partia Czech oraz marksistowsko-nacjonalistyczna Sinn Fein w Irlandii, trzecia pod względem liczebności partia w tamtejszym parlamencie.

Odwrotnie niż rozmaite grupy radykalno-nacjonalistyczne orientacje skrajnie lewackie bardzo chętnie współpracują na poziomie UE ponad narodowymi granicami. Mają nawet blok parlamentarny GUE/NGL w Brukseli. Większość z rewolucyjnych lewaków związana jest z Kremlm poprzez rozmaite układy agenturalne wywodzące się jeszcze z zimnej wojny niektórzy działacze utrzymywali stare kontakty albo je odnowili. W międzyczasie jednak przeszli od przedpotopowego stalinizmu na stanowiska alterglobalistyczne, ekologiczne, futerkowe, genderowe czy inne. Ale ciepłe uczucia w stosunku do Moskwy nigdy nie opuściły ich serc.

Kreki Gyóri pokazują, że publiczna reaktywizacja filomoskalskich uczuć następuje podczas kryzysów geopolitycznych (np. Gruzja, Ukraina, Syria). A działania skrajnej lewicy legitymizują poczynania Kremla. I w takim świetle można widzieć misję obserwatorską na Krym Komunistycznej Partii Grecji (KKE), postpeerelowskiej SLD czy niemieckiej Die Linke. Pomoc humanitarnawysyłana przez Die Linke do Ludowej Republiki Doniecka również służyła takiemu celowi. Oprócz symbolicznych demonstracji ugrupowania te działają w Europarlamencie. Kreki Gyóri wyliczyli, że skrajna lewica przeciwstawiała się rezolucjom mającym przywołać Rosję do porządku w sprawach dotyczących agresji czy łamania praw człowieka aż w 78 proc. głosowań. Lewacy popierają też beniaminków Kremla, na przykład Assada w Syrii. I to wszystko bez względu na prześladowania gejów, poparcie dla Cerkwi, niszczenie środowiska naturalnego przez Moskwę. Przecież widać, że lewactwo europejskie to czysta agentura wpływu! Meister konkluduje, że ponieważ Zachód ma bardzo niewielki wpływ na opinię publiczną w Federacji Rosyjskiej, należy skupić się na własnym podwórku oraz sąsiednich krajach. Stąd proponuje kontrolę propagandy Kremla w UE oraz pomoc w reformach w krajach post-sowieckich, a szczególnie na Ukrainie. A gdy te reformy się powiedą, należy zaprosić ten kraj do UE.

A co będzie, gdy reforma się nie uda? Pozostanie gapić się, jak ten buforowy kraj zostanie wchłonięty przez Rosję? Formuła Meistra jest raczej pasywna i obronna. Pomijając różne inne aspekty, w tym wojskowe, skupmy się na wojnie informacyjnej. Naturalnie można wpływać na opinię publiczną w Rosji, tylko trzeba włożyć więcej wysiłku w zachodnią kontrpropagandę. I nie bać się konfrontacji na wielu płaszczyznach medialnych. Kreml może zacząć zagłuszać programy i blokować platformy informacyjne w internecie, jak zrobił to ostatnio z krymskim serwisem Radio Liberty. Ale wtedy należy przetrząsnąć inne platformy, skakać po internecie, po satelitach i wysyłać swoje wiadomości, tworząc alternatywną narrację, a nie tylko reagując na ostrą ofensywę Kremla.

Innym ruchem, który może wykonać delikatnie Zachód (w tym Polska), jest koncentracja na agenturze wpływu. Demokracja dozwala wolność słowa, zgromadzeń, etc., trudno więc zabronić komukolwiek czegokolwiek, a w tym i

prorosyjskiej polityki i propagandy. Jednak można ujawniać i nagłaśniać na forum publicznym związki danego polityka, intelektualisty, grupy czy partii z Kreml. Można podać do wiadomości publicznej przykłady finansowania takich osób i organizacji przez Moskwę pośrednio i bezpośrednio. Albo publikować statystyki pokazywania się takich ludzi czy grup w kremlowskich i pokrewnych mediach. I gdy pewna granica częstotliwości zostanie przekroczona, wymagać rejestracji jako cudzoziemscy agenci.

Kreml sam tak przecież postępuje. Każda organizacja przyjmująca granty zagraniczne musi publicznie ujawniać źródła swego finansowania i jest traktowana jako przedstawiciel obcych interesów. Takie podejście sparaliżowało zarówno poważne wspólne programy naukowe z UE i USA, jak również radykalne projekty marksizmu-lesbianizmu i rozmaitych fanaberii inżynierii społecznej sponsorowanych przez rozmaitego rodzaju lewaków, takich jak George Soros. Można w Polsce zrobić podobnie. I tym sposobem upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: wyeliminować genderowców i obcą agenturę. A jak wiadomo, czasem to jedno i to samo.

Marek Jan Chodakiewicz
www.iwp.edu